

# Artur Ostrzyżek, Marta Woldańska-Okońska, Jan Czernicki

---

## Czynniki ryzyka upadków u chorych w starszym wieku, rehabilitowanych w zakładzie opieki długoterminowej

---

Acta Scientifica Academiae Ostroviensis nr 15, 111-116

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

go, iż miał świadomość jak łatwo odpowiednią mową można zwieść tłumy (doświadczył przecież osobiście jak demagogom udało się nakłonić Ateńczyków, aby skazali na śmierć Sokratesa).

Ignorancję przeciętnych ludzi Platon bardzo obrazowo przedstawił w symbolicznym opisie porównującym życie na ziemi do życia w głębi jaskini, gdzie osoby tam wegetujące, przykute do ścian widzą jedynie cienie tego co prawdziwe, piękne i dające szczęście i nie są w stanie nawet wyobrazić sobie tego jak wszystko to wygląda naprawdę. W ciągu życia tylko nieliczni mogą tego chwilowo doświadczyć, są to "osoby wybrane" spośród wszechstronnie wykształconych, wybitnych filozofów. Platon, kończąc opis wspomnianej jaskini powiedział:

– Więc jeśli chodzi o to, co mi się zdaje, to zdaje mi się tak, że na szczycie świata myśli świeci idea Dobra i bardzo trudno ją dojrzeć, ale kto ją dojrzy, ten wywnioskuje, że ona jest dla wszystkiego przyczyną wszystkiego, co słuszne i piękne, że w świecie widzialnym pochodzi od niej światło i jego Pan, a w świecie myśli ona panuje i rodzi prawdę i rozum, że musi ją dojrzeć ten, który ma postępować rozumnie w życiu prywatnym lub w publicznym.

W tym miejscu niepewność wiedzy o istocie omawianego zjawiska chciałbym zilustrować ponadczasowymi słowami żyjącego w XVI wieku francuskiego filozofa Michela de Montaigne'a, który zwykł twierdzić, w wyniku swoich doświadczeń życiowych, zapisanych min. w słynnym dziele "Próby"(Essais): Cóż wiem ja? Interesujące jest to, że ta oparta na powątpiewaniu postawa nie prowadziła go do nieufności wobec ludzi, ale przeciwnie - wyzwalała w nim powszechną przychylność i rozwijała sztukę życia opartą na zrozumieniu ludzkich słabości.

Krótką charakterystyką twórczości Platona, którą przedstawiłem powyżej, tylko w niewielkiej mierze oddaje pełnię jego działalności. Do tej pory starałem się zaakcentować tylko najważniejsze, z punktu widzenia celu mojego eseju, fakty.

Uważam, że Arystoteles, który na początku był wiernym uczniem swojego mistrza, po prostu – jak każdy wybitny student – rozwijając a zarazem rewidując jego poglądy zaczął je modyfikować. Przypuszczam, że wynikało to z rozwijania przez niego sztuki, umiejętności i sprawności samodzielnego myślenia, a nade wszystko samodzielnego zadawania nowych i coraz trudniejszych pytań, a następnie prób ich samodzielnego rozwiązywania. Można powiedzieć, że Platon tylko wystawił głowę ze wspomnianej jaskini, natomiast Arystoteles, idąc

drogą swojego mistrza, wyszedł z niej, dokładniej rozpoznał „prawdziwy świat” i po powrocie, wiedząc znacznie więcej, lepiej go przybliżył „istotom nie wiedzącym”, zastosował przy tym precyzyjniej przemawiający do nich język. Po prostu „nie tylko wzniósł się wyżej i więcej zobaczył” ale był też bardziej komunikatywny od swojego mistrza.

Arystoteles miał prawo nie zgadzać się z Platonem, ponieważ widział świat ludzi z innej perspektywy, a w konsekwencji ujrzał jego niedociągnięcia. Mógł na przykład w swoich wyobrazeniach przyszłości zobaczyć, jako skutek wcielenia idei Platona, państwo niedemokratyczne, kierowane przez wybranych spośród siebie socjopatycznych tyranów, uważających się za mądrzejszych i lepszych od innych, czyniących zło i narzucających wszystkim swoją wolę, takich jakimi stali się m.in. krwawi Rzymianie, bezwzględni ludzie Dżyngis Chana, komuniści Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina oraz bezrefleksyjni wykonawcy poleceń Adolfa Hitlera, Osamy bin Ladena i Saddama Husajna.

Drugim, ważnym dla Arystotelesa problemem, trudnym do pogodzenia z realną rzeczywistością podmiotową i społeczną, mogła być zupełna niepraktyczność, nieprzejrzystość i niekomunikatywność stanowiska Platona, na temat dobra, nie dającego wskazówek, jak postępować w zwyczajnych codziennych sytuacjach.

Trzecim, ale najistotniejszym chyba problemem było to, iż nigdy nie można było być pewnym, czy właściwie pojmuje się istotę dobra i zła, czy jest się jeszcze w jaskini czy już poza nią.

Czwartym problemem mogło być powstałe w wyniku posłuszeństwa odgórnego „mądrej władzy”, przywiązujące jedynie wagę do życia po życiu, społeczeństwo składające się ze zgorzkniałych, niezadowolonych z ziemskiej egzystencji, czekających cierpliwie na śmierć, zneurotyzowanych, wegetujących w resentymencie ludzi. Nie od dzisiaj wiadomo, pisał m.in. na ten temat F. Nietzsche, że kiedy resentment od początku ma dobre warunki rozwoju i zyskuje żyzne racjonalne usprawiedliwienie oraz mocną strukturę, może rozrastać się niczym rak, niszcząc nie tylko organizm, na którym wyrasta, ale i samego siebie.

Krytykując dzieła swojego mistrza Arystoteles starał się stworzyć a następnie zaproponować bardziej praktyczną i wyrazistą koncepcję dobra, które może być doświadczane przez każdego już w ciągu życia i które jest jedną z podstawowych, najwyraźniejszych wartości.

Tym samym odrzucił Platońską teorię idei oraz skrajnie racjonalistyczne metody poznania, przeciwstawiając im wiedzę opartą przede wszystkim na doświadczeniu wewnętrznym.

Dobro stało się centralnym pojęciem etyki Arystotelesa. W ogromnym, ale raczej uprawnionym uproszczeniu można powiedzieć, że uznał iż człowiek nie może osiągnąć dobra absolutnego, jeżeli nie będzie go doświadczał w ciągu życia ziemskiego. A sama filozofia i nauka w ogóle, mogła pomóc nie tyle w poznaniu przez ludzi dobra, co w jego praktycznym realizowaniu. Arystoteles zrelatywizował bowiem dobro do działania i rozumiał go głównie jako cel, np. dobrem dla przeciętnego człowieka był budowany dom, dla rolnika – plony, dla filozofa – nowe dzieło, a dla stolarza – meble. Nie wszystkie cele są jednak sobie równe, są cele mniejsze i większe jak np. zarobienie środków na ubranie (mały), zbudowanie domu (dużo większy), dobre wychowanie dzieci (znacznie większy), jest także cel ostateczny, do którego inne są tylko środkami. Jest nim dobro najwyższe.

Nie była to już tak bardzo ogólna idea „dobra jako takiego”, jak widział je wcześniej Platon. W koncepcji Arystotelesa suma szczęścia płynącego z satysfakcji realizowania i osiągania celów oraz z motywacji do ich osiągania, pozwalały już w trakcie ziemskiej egzystencji poczuć co jakiś czas, na maleńką chwilę, przybliżony smak przyszłego najwyższego, wiecznego już dobra i szczęścia. Arystoteles nie traktował jednak szczęścia jako identycznego z przyjemnością (według niego życie szczęśliwe polegało na poważnym wysiłku, a nie na zabawie), ale przyjemność musiała mu towarzyszyć. Na realistycznie widziane przez niego szczęście składały się zależne od konkretnego człowieka cechy duchowe, które nazwał cnotami.

Arystoteles wierzył, że dobro będące celem poszukiwanym przez człowieka po prostu tkwi w nim samym, a nie - jak twierdził Platon – poza nim. Wyróżnił dwa rodzaje cnot: etyczne, ich celem są wszystkie działania praktyczne oraz dianoetyczne, czyli rozumowe, których głębokim sensem jest możliwie wszechstronne poznanie. Te drugie są ważniejsze - od niemal równie ważnych pierwszych – bowiem tylko działalność zarazem teoretyczna, poszukiwawcza, kontemplacyjna i duchowa mogą dać człowiekowi największą rozkosz. Pierwsze cnoty – etyczne są instynktem dobra połączonym z rozumem, nakazując trzymanie się „złotego środka” między ekstremami. Mówią np., że należy wybrać drogę pośrednią między zuchwalstwem i

tchórzostwem ( jest nią męstwo) lub że należy unikać rozrzutności i skąpstwa (ale trzeba być szczodrym). Cnoty te wskazują również m.in., że rozkoszom zmysłowym i dążeniu do bogactwa dla rozkoszy oddaje się tylko „ciemny motłoch hołdujący bydłecemu życiu”. Ludzie o wyższej kulturze dążą do tworzenia lepszego, przyjaznego życia własnego i obywatelskiego.

Człowiek może stać się cnotliwym, a w konsekwencji szczęśliwym i zbliżającym do najwyższego dobra jedynie poprzez swoje proso-biste i prospołeczne zadania. Działając umiarkowanie, staje się umiarkowanym, działając sprawiedliwie staje się sprawiedliwym, postępując odważnie, staje się odważnym. Gdybym chciał nakreślić niektóre modelowe cechy tego człowieka powiedziałbym, iż lubi on poznawać nowe kultury i zwyczaje oraz chętnie wybiera się w niez-nane mu miejsca, o ile mniej więcej zna drogi i prawdopodobne bezdroża i o ile wie, że nie jest to zbyt niebezpieczne. Nie tylko na podstawie socjologii, ale również genetyki, można przypuszczać że od urodzenia posiada, częściowo upośledzone przez innych ludzi cechy, które chronią go przed działaniami ekstremalnymi. Jeżeli człowiek ten podejmuje ryzyko, nie może być ono w żaden sposób związane z autodestrukcyjnymi lub niszczącymi zarówno jego i innych ludzi działaniami. Nie pozwala mu na to coś, czego do końca nie może, a nawet już nie próbuje zrozumieć, ale gdyby musiał je nazwać, określiłby je jako jako potrzebę posiadania wewnętrznej harmonii energetycznej lub jako sumienie. To ono, nie uśpione lub obudzone, nigdy nie pozwoliło i nie pozwoli mu świadomie krzywdzić ani innych ani siebie, bowiem wie (głęboko czuje), że jest autono-miczną, niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju jednostką ludzką. Jednak ryzykuje..., ale w granicach „złotego środka”, nie tylko w realnych działaniach, ale również w wyobrażeniach i fantazjach. W tych ostatnich zadaje sobie coraz to nowe pytania, na które szuka odpowiedzi. Kiedy już wydaje mu się, że wie, zdobyte odpowiedzi rodzą jeszcze większą ilość nowych pytań, na które znowu szuka odpowiedzi. Na początku człowiek ten, silnie odczuwający dysonans poznawczy, czuje się niezbyt dobrze z tego powodu, że nie wie tak wiele. Później jednak im więcej wie na ten temat, że jego poszukiwania będą rodziły coraz większe ilości nowych pytań, na które nie zdąży w ciągu życia odpowiedzieć, tym bardziej uświadamia sobie, że doświadczenie życia może być wspaniałym darem, będącym tylko waż-

nym etapem do czegoś co pozna jeśli go nie zmarnuje. Ma on coraz głębsze przekonanie, że nie będzie ono stracone, chociaż w opinii większości ludzi będzie, jeżeli zrealizuje go zgodnie z własną wolą i z własnym sumieniem. W jego życiu bowiem „wola” odgrywa ogromną rolę. Nie tylko intuicyjnie, ale również w wyniku poznawania życia wie, że to co woli przychodzi mu dużo łatwiej i daje o wiele więcej radości niż to co musi. Wie, że im częściej robi to co płynie z jego wewnętrznych pragnień tym bardziej cieszy się sensem życia i tym bardziej staje się lepszy dla siebie, a w konsekwencji dla innych. Osobiście uważam, że im więcej na świecie będzie kierujących się dbałością o własną harmonię wewnętrzną, wolnych i szczęśliwych w ciągu życia ludzi, tym ten świat będzie lepszy, a chyba tak naprawdę wszystkim osobom dobrej woli powinno na tym zależeć.

W związku m.in. z tym, co napisałem powyżej, zdecydowanie bliższa jest mi koncepcja dobra stworzona przez Arystotelesa, niż propozycja Platona, chociaż mogę wyrazić poważne wątpliwości czy pierwsza powstałaby bez drugiej. Chcę przez to wyrazić pogląd, że doceniam wkład Platona w rozwój filozofii, kontaktów międzyludzkich i stosunku człowieka do Boga. Bardzo mi się podoba, ponieważ dużo uzmysławia jego „jaskinia”. W trudny do opisanie, ale bardzo wyrazisty sposób, przemawia do mnie jego przekonanie, że ciało jest więzieniem duszy, która trwa po śmierci, a jeśli ktoś popełnia zło, szkodzi przede wszystkim własnej duszy. Czuję też, że w ostatecznym rozrachunku lepiej jest być krzywdzonym aniżeli krzywdzić, kiedy bowiem szkodzimy innym, nie tylko stajemy się podobni do pozostałych krzywdzących ale sami doświadczamy najgłębszych tego skutków.

Nie wyobrażam sobie jednak jak i skąd, ktoś mógłby podjąć taką jak wyżej refleksję w państwie rządzone przez jedynie mądrych filozofów, przecież np. nawet by nie wiedział, że może samodzielnie myśleć, że coś co wymyślił może być słuszne. W takiej sytuacji ogóle nie wyobrażam sobie jakiegokolwiek radości z życia oraz postępu ludzkości. Czasem zresztą coraz częściej myślę, że każdy z nas rodzi się z określonymi potencjami mogącymi sprawić, aby ten świat chociaż troszkę stał się lepszy, ale „mądrzejsi” w imię swojej „mądrości” unicestwiają to dla umacniania swojej pozycji społecznej, mało prawdopodobne, że nieświadomie – ale tym samym umacniają trwanie ahumanistycznej miernoty. Na szczęście co jakiś czas pojawiają się lepsi od swych mistrzów uczniowie, którzy niejednokrotnie wbrew

całemu światu głoszą swoje prawdy. Należeli do nich wielcy – bardziej lub mniej prześladowani – tego świata, a wśród nich nie tylko oskarżony o bezbożność i odrzucony Arystoteles, ale i np. potępiany przez wieki Mikołaj Kopernik, okrutnie upokorzony publicznie Galileo Galilei, skazany na śmierć przez spalenie Giordano Bruno oraz wyśmiewani publicznie przez innych naukowców (?) Thomas Edison, Louis Pasteur, Stefan Drzewiecki i Albert Einstein.

Jestem tutaj daleki od akceptacji całości poglądów Arystotelesa, bowiem w jego koncepcji nie wszystko może się podobać, wiem, że np. łatwo dbać o hołdowanie w sobie cnót, kiedy posiada się pieniądze na zaspokajanie codziennych potrzeb. Przykre jest też to, że dla niego wszyscy, którzy nie byli Grekami, byli barbarzyńcami (rasizm?). Nie podoba mi się również fakt, że był męskim i gatunkowym szowinistą, że miał uprzedzenia wiekowe i – jak myślę – podobnie jak Platon miał tendencje elitarystyczne. Otworzył jednak ludziom oczy na przeżywanie, pokazał, że już tu na Ziemi mogą doświadczać wspaniałych emocji, które są wprawdzie prawie niczym, w porównaniu z dobrem najwyższym, ale dzięki nim mogą poznać jego słodki smak. Przede wszystkim dał ludziom możliwość bycia ze sobą i z innymi bez wyimaginowanych ograniczeń przeżywania szczęścia, które wg Platona w ciągu życia im się nie należało.

W obronie powyższych opinii mógłbym postawić wiele argumentów. Najłatwiej jest mi to robić w postaci pytań. W tym miejscu, na zakończenie niniejszego eseju, zadam ich trzy. Po pierwsze, dlaczego mamy bezkrytycznie wierzyć tym, którzy uważają, że mają „patent” na „rację”, kiedy wiemy jak często mylili się nawet wielcy „mędrzy” tego świata? Po drugie, jak można marzyć o czymś, czego się w żaden sposób nie doświadczyło, a zna się jedynie z opowiadań tych, którzy mówią nam – jak np. Platon – że dla własnego dobra do tego czegoś powinniśmy dążyć? Po trzecie, jak można poznać cele i sens życia, zarówno swojego, jak i innych ludzi, bez samodzielnej refleksji, decyzji i doświadczeń, bez płynących z tego, nawet skrajnych emocji?

Na takie pytania starali się odpowiadać filozofowie, należał do nich cytowany na początku Michel de Montaigne, który jako doświadczony życiem pięćdziesięciolatek, po powrocie z długiej i intensywnej podróży po Europie stwierdził, że każdy człowiek ma w sobie całkowitą postać ludzką, do której może zbliżyć się jedynie przez jak